

Na drodze ku siatkarskim wyżynom

Napisano dnia: 2017-04-02 18:39:24



KŁODZKO. Nie milkną echa wspaniałego osiągnięcia młodych siatkarek Miejskiego Młodzieżowego Klubu Sportowego Kłodzko, jakim jest wywalczenie mistrzostwa Dolnego Śląska w kategorii młodziczek. Trener dziewcząt Antoni Machciński jest zdania, że zespół przez niego kierowany może dużo więcej...



Trener MMKS Kłodzko Antoni Machciński

Czym jest dla pana osiągnięcie tak wysokiej pozycji przez drużynę MMKS Kłodzko w skali regionu?

- Uwieńczeniem mojej sześćioletniej działalności sportowej po powrocie do Kłodzka. Wtedy, w roku 2010, podejmując się pracy z młodziczkami, byłem przestrzegany, że będzie trudno przeskoczyć tak silne drużyny, jakimi są wrocławski Impel czy świdnicka Polonia. Podszedłem do tego ambicjonalnie - na zasadzie, czemu nie spróbować? I tak się zaczęło. Najpierw zabrałem się za popularyzowanie minisiatkówki. Z powodzeniem, bo w latach: 2010 - 2016, to praktycznie nie schodzimy z pozycji mistrza województwa w obojętnie której kategorii wiekowej i grupowej, bo jak wiadomo - są tam zespoły dwu-, trzy- i czteroosobowe. Wychodzi na to, że zawsze w którejś z kategorii jesteśmy mistrzami, zaś w innych na stopniach medalowych. I tak w r. 2012 sięgnęliśmy po srebrny medal mistrzostw Polski w dwójkach siatkarskich tworzonych przez uczennice klas czwartych. W tym samym okresie w trójkach był to medal brązowy. Teraz zaistniejemy w czwórkach, a finał będzie niebawem.

Rozumiem, że był to sposób na budowanie przez trenera fundamentów drużyny siatkówki sześciuosobowej.

- O tak. I to szybki sposób. W dwa lata od chwili zaistnienia zespołu młodzieżowego dziewcząt, czyli w roku 2012, zdobyliśmy medal brązowy z rocznikiem 1998/99. To była pierwsza przeze mnie stworzona grupa - ambitna i waleczna. A po niej utworzyłem następną, złożoną z rocznika 2000 i 1999. Jednak przez dwa sezony zawodniczek miały pecha, gdyż nie weszły do ścisłej czwórki finałowej. Wywalczyły, co prawda, piąte miejsce na Dolnym Śląsku w dwóch sezonach, ale to nie satysfakcjonowało.



Karolina Gołębiowska najlepszą zawodniczką Mistrzostw Dolnego Śląska

Kiedy zrobiliście ten większy krok przed siebie?

- W sezonie 2015/16. Wtedy w kategorii młodziczek zespół wywalczył srebrny medal, choć bliski był złotego; małymi punktami przegraliśmy z Impelem Wrocław. Równocześnie w tym samym roku wywalczyliśmy mistrzostwo Polski szkół podstawowych. Na bazie moich wychowanek drużyna Szkoły Podstawowej nr 3 w Kłodzku najlepiej spisała się w Głucholazach, gdzie odbywała się rywalizacja z udziałem 16 mistrzów województwa. Natomiast teraz, na zamknięcie sezonu 2016/17, MMKS wywalczył upragnione złoto. I to bezdyskusyjnie, bo wygraliśmy wszystkie trzy spotkania finałowe -

bez liczenia dużych czy małych punktów. Dodatkowo nasza siatkarka, Karolina Gołębiowska, okazała się najlepszą zawodniczką tegoż finału dolnośląskiego.

Jak pan ocenia postawę i wolę walki dziewcząt przez siebie trenowanych?

- Mamy w drużynie zawodniczki stanowiące jej trzon - na zasadzie: one i tylko one. Grały przez cały sezon, gdyż mam bardzo krótką ławkę rezerwowych. Zasilam zespół dziewczynkami z klas szóstych, dwie są z pierwszej gimnazjalnej, jednak w zasadzie gra jedna ta sama siódemka. Przez to cały czas drzę, żeby one się nie pochorowały, bo tworzą taki monolit... Świetnie się znają, rozumieją, istnieje między nimi doskonały klimat, na szczęście brakuje animozji. Wie pan, jak w zespołach nie ma takiej chemii sportowej, wspólnego określonego celu, to niewiele się dzieje.

Cała sól siatkówki, to zespołowość. Zawodniczki mogą być znakomite technicznie, superatakujące... Jednak jak między nimi nie iskrzy w tym pozytywnym sensie, to efektów nie będzie. Miałem takie dziewczyny z roczników 1998-1999 o nieprawdopodobnym potencjale - takim motorycznym, wzrostowym. Pomyślałem sobie, że jak one będą w juniorkach czy wyżej, nawet w III lidze, to z nich będą gwiazdy. Bardzo szybko okazało się, że mentalnie nie przystawały do sportu; słabo pracowały, nie podchodziły do treningów i gry z taką pasją, jak obecny zespół. A ten jest naprawdę waleczny. Przykładem jest mecz z Impelem. Przegrywaliśmy 11:3, a one potrafiły dojść do remisu i wygrać seta. A w spotkaniu ze Świdnicą - prowadziliśmy do 6 punktów i zaczęły się schody. Ale przetrzymały.



Drużyna przed kolejnym występem podczas dolnośląskich rozgrywek finałowych

Dla tego, co pan robi ważny jest klimat otoczenia. Jak pan go ocenia?

- W tym pierwszym etapie szkolenia, to rodzice są siatkarkami czy siatkarzami tego klubu. Zawsze im

to powtarzam, że muszą przypilnować: przywieźć - odwieźć, dopingować, rozwijać pasję. U nas jest trudniej niż w większych ośrodkach, bo tam są tradycje, którą my dopiero budujemy. Tam grają w klubie całe pokolenia, tu jest to jeszcze coś nowego.

Dlaczego Antoni Machiński właśnie w Kłodzku zdecydował się trenować siatkarki?

- Bo ja z tego miasta pochodzę. W nim się wychowywałem, z niego wyjechałem do Bytomia, bo nie miałem możliwości pracy i otrzymania mieszkania. Przez rok po studiach popracowałem w Krosnowicach i namówiony przez kolegę wyjechałem na Górny Śląsk, który wtedy był na fali. Trafiłem do bardzo bogatego miasta - z siedmioma kopalniami, dwoma renomowanymi klubami: "Szombierki" i "Polonia", ze świetną bazą sportową. Szkoła, do której trafiłem, miała i kryty basen, i salę gimnastyczną. Tam mogłem fantastycznie się rozwijać. Zdradzę, że od dziecka chciałem być nauczycielem wychowania fizycznego i tam się spełniałem. Przez dziewięć lat zawiązywałem grupy siatkarskie, bo ta dyscyplina była moją największą pasją. Doczekałem się reprezentantek Polski, świetnych zawodniczek ligowych...

Słabością pozostawało to, że zawsze tęskniłem za Kłodzkiem i ziemią kłodzką. Jak organizowałem wycieczki klasowe, to w te strony. Aż w roku 2005, gdy skończyłem 30 lat pracy w zawodzie, skorzystałem z możliwości przejścia na pełnoprawną emeryturę. Moje miejsce zajęła córka - też po AWF-ie. Kupiłem w Kłodzku mieszkanie i w nim jestem.



Kadr ze spotkania z trudnymi przeciwniczkami ze Świdnicy

Ale jako taki niespokojny siatkarski duch, zarazem człowiek sportu nie znoszący marazmu.

- Tak, zaczęło mnie nosić. W szkole numer 3 wskoczyłem na zastępstwo jako nauczyciel wuefu, później trafiłem do gimnazjum. I pewnego pięknego dnia zaprosił mnie do siebie ówczesny dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Jerzy Dziewicki. Zagadnął w te słowa: Panie Antoni, mam do pana propozycję. Chcę tutaj, przy OSIR-ze, założyć alternatywną dyscyplinę zespołową dla dziewcząt. Chłopcy mają piłkę nożną, koszykówkę, piłkę ręczną, a po drugiej stronie jest zapaść. Dyrektor polał miód na moje serce... I to w czasie, gdy akurat siatkówka była na fali, stała się sportem narodowym po sukcesach seniorów. Na bazie SP nr 3 stworzyłem grupę i pomalutku kolejne...

Co pana niepokoi, jeśli idzie o przyszłość kłodzkiej siatkówki?

- To, że jestem sam w mieście z tą dyscypliną. W pewnym momencie tak się zakotłowałem, bo prowadziłem trzy i cztery grupy naraz. A tu nakładały się terminy wyjazdów na zawody, niekiedy na mecze. Do tej pory mam z tym problemy, bo nie ma sojuszników w postaci nauczycieli. Nie jednego proszę o wsparcie. Ja mam 64 lata, energii ubywa, cierpliwości też. Musi przyjść ktoś młodszy, ja mogę klubowi poprezesować.

Jest kandydat, w tym roku kończy studia, może mnie wesprze. Ale to i tak mało patrząc w przyszłość. Sekcja ma perspektywę...



Smak zwycięstwa jest słodki. Oby jak najdłużej towarzyszył zespołowi

Choćby w postaci wywalczenia awansu do finału mistrzostw Polski. Jakie są szanse drużyny?

- Tak, jedziemy do Nowego Sącza na rozgrywki ćwierćfinałowe z udziałem sześciu zespołów. Dwa wejdą do półfinału. Mamy dużą szansę, ale nie chcę zapeszyć. Tym bardziej, że w tamtym roku, w Kędzierzynie-Koźlu, jako wicemistrzowie Dolnego Śląska natrafiliśmy na zespół z Piły. Z nim była walka o każdą piłkę, punkt za punkt. Nam się nie udało wejść do czwórki najlepszych.

Jak będzie, zobaczymy. Proszę trzymać kciuki za nasz zespół i proszę o wsparcie na rzecz pozyskiwania przez MMKS narybku. Zapewniamy mu doskonałe warunki rozwoju - z obozami szkoleniowymi, świetną atmosferą, troską o odpowiednie wyposażenie zawodnicze. Dziewczeta i ich rodzice sami o tym mogą się przekonać.

A jak pan rokuje tym dziewczętom z zespołu dalej, jeśli chodzi o kariery siatkarskie?

- Mogą zejść jeszcze wyżej. Przy pełnej mobilizacji i przy niezaprzepaszczeniu dotychczasowych umiejętności przed nimi otworzą się ligi. Z całego serca tego im życzę.

Dziękuję za rozmowę

Bogusław Bieńkowski